

Mk 10,17-30, Orygenes.pl

(1) Kontekst historyczno-kulturowy

(1.1) Być bogatym w czasach Jezusa

- W czasach Jezusa młodzi bogaci ludzie często szukali dla siebie mistrzów. Być w szkole znanego i cenionego nauczyciela to nie tylko okazja, by zdobyć wiedzę i mądrość, ale także prestiż społeczny – na taki luksus pozwolić sobie mogli tylko bogaci. I taki jest bohater dzisiejszego opowiadania. O tym, jak bardzo zależy młodzieńcowi, by dostać się do kręgu uczniów Jezusa, świadczy gest padnięcia przed Mistrzem na kolana.
- W judaizmie samo bogactwo uważane było za znak Bożej przychylności i błogosławieństwa. Z punktu widzenia religii bycie bogatym nie było czymś złym – podkreślali to w swym nauczaniu mistrzowie Hillel czy Akiba, a w Ewangelii Marka mamy kilka przykładów bogatych przyjaciół Jezusa: anonimowa kobieta, która wylała na stopy Jezusa bardzo drogi olej (Mk 14,3-9) czy Józef z Arymatei (Mk 15,43).
- Z bogactwem zawsze wiązało się natomiast niebezpieczeństwo zamknięcia się człowieka na krzywdę ubogich i problem niesprawiedliwości społecznej – i taka postawa, jako konsekwencja bogactwa – była krytykowana już w czasach proroków. Stąd – by takiego niebezpieczeństwa uniknąć – mistrzowie judaizmu tamtych czasów nakazywali ubogim regularną jałmużnę na rzecz biednych.

(1.2) Królowanie Boga

- Życie wieczne, o które pyta młodzieniec jest synonimem królestwa Bożego („Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego”).
- Zapisany w Nowym Testamencie grecki termin „basilea” (od tego w języku polskim mamy „bazylika”) tłumaczy używane przez Jezusa w języku aramejskim „malkuta”, co oznacza nie tyle statyczną strukturę czy ustalone granice królestwa, ile raczej dynamiczną rzeczywistość panowania króla. Stąd wielu biblistów optuje za tłumaczeniem: „królowanie Boga”.
- W nauczaniu Jezusa „panowanie Boga” jest swoistym wydarzeniem, nadchodzącą nową epoką obecności Boga wśród ludzi, siłą przemieniającą struktury społeczne, ekonomiczne, polityczne i religijne.
- Co ciekawe, u Mateusza synonimem królestwa Boga jest królestwo niebieskie. Wynika to z faktu, że słowo „Bóg” – ze względu na szacunek – rzadko wypowiedziano i starano się je zastąpić metaforami, które pełniły funkcję synonimów. Zatem królestwo niebios stało się taką literacką metaforą wskazującą na Tego, który zamieszkuje niebiosy.

(2) Kontekst literacki

(2.1) Przybiegł pewien człowiek...

- O ile pozostali ewangelisci charakteryzują bohatera bardziej konkretnie – Mateusz pisze: „młody człowiek” (gr. neaniskos; Mt 19,20), który miał wiele posiadłości (gr. echon ktemata polla), Łukasz nazywa go zarządcą / zwierzchnikiem (gr. archon) (Łk 18,18), a stąd powszechnie przyjęty tytuł tej historii: „O bogatym młodzieńcu”, o tyle Marek pisze po prostu „ktoś” (gr. heis = jeden, pewien, ktoś).
- Taki powściągliwy sposób przedstawienia postaci sprawia, że opowieść w wersji Markowej jest bardziej uniwersalistyczna – każdy z nas może się identyfikować z młodym człowiekiem.

(2.2) Czemu nazywasz Mnie dobrym?

- Pytanie Jezusa jest zaskakujące, ale znaczące. Motyw przeniesienia akcentu z osoby Jezusa na osobę Boga Ojca w trakcie rozmowy jest typowy dla Ewangelii Jana: „Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego” (J 5,19).
- Samo określenie „dobry” (gr. agathos) było w jakimś stopniu zarezerwowane dla Boga. Rabini tamtych czasów chętnie przypisywali sobie liczne tytuły i zasługi (por. Mk 12,38), ale prawie nigdy nie nazywali siebie dobrymi – mogłoby to w niektórych kręgach być poczytane za bluźnierstwo.
- Zdanie „Oudeis agathos ei me eis ho theos” można tłumaczyć: “Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” lub „tylko jeden (gr. eis) Bóg” – w drugim przypadku podkreślona by była judaistyczna doktryna o jedynym Bogu („Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym; Pwt 6,4). Skoro Bogu przynależy tytuł „dobry”, dlaczego mi go przypisujesz? Bóg jest jeden... – taka interpretacja byłaby w ustach Jezusa literacką prowokacją i przygotowaniem prawdy o Jezusie jako Bogu.
- Jest też druga linia interpretacji. Człowiek, który przychodzi do Jezusa, zachowuje wszystkie przykazania. Nie mamy podstaw, by mu nie wierzyć. Wręcz przeciwnie – słowa: „Jezus popatrzył na niego z miłością” (10,21) świadczą o szczerości serca chłopaka. Mistrz nigdy nie patrzył z miłością na hipokrytów. Poza tym czasownik „spojrzał” (gr. emblepsas) ma także dalsze konotacje – zbadał, przejrzał, rozpoznał... Jezus przejrzał jego serce i przekonał się, że młody człowiek mówi prawdę.
- Zatem sytuacja jest taka: młody człowiek pyta, co należy zrobić, by osiągnąć życie wieczne – to jest ostateczny cel i sens życia religijnego. Wymaga od siebie dużo, jest świadom swej religijności i dobrze wie, że tylko ostatniego stopnia mu brakuje – przepustki do życia wiecznego. Skoro przykazania zachowuje siłą swej motywacji i determinacji, to i ostatni stopień wydaje się być w zasięgu jego możliwości.
- Religijni żydzi byli zdeterminowani, by przestrzegać wszystkich zasad Tory: „Byli rabini, którzy przestrzegali całą Torę od pierwszego do ostatniego nakazu” (Strack i Billerbeck do Mk 10,21); sam Paweł z Tarsu mówi o sobie, że jako faryzeusz prześladowający Kościół w kwestii sprawiedliwości legalnej (czyli w przestrzeganiu Tory) był bez winy i nie miał sobie

nic do zarzucenia (por. Flp 3,6). Dokładnie taki był młodzieniec – bohater dzisiejszej Ewangelii...

Tymczasem Jezus mówi: zrobiłeś wiele i prawie wszystko, co mogłeś – świetnie – ale ostatni stopień religijności tobie jest niedostępny. Doskonale dobry jest tylko Bóg. Z poziomu doskonałości przykazań musisz przejść na poziom doskonałej nadprzyrodzonej miłości. Ale nie zdołasz tego osiągnąć sam.

- I tu dochodzimy do genialnej literackiej gry słów: ten „jeden człowiek” (gr. heis) słyszy: „Brakuje ci jednego... (gr. hen soi hysterei), a „tylko jeden (gr. heis theos) Bóg jest dobry”. Innymi słowy: sam zrobiłeś, co mogłeś, a jedyne, czego ci brakuje, przynależy jednemu Bogu. Przeskok pokonasz siłą łaski, a nie własnych starań.

(2.3) Znasz przykazania...

- Przykazania są podane w takiej kolejności jak w tekście hebrajskim, który różni się tekstu Septuaginty. Formuła NT gr. me + coniunctivus także różni się od LXX (ou + indicativus). Jezus wymienia przykazania z drugiej części Dekalogu (Wj 20,12-17; Pwt 5,16-17), głównie dotyczą one relacji międzyludzkich, a nie – jak pierwsze – relacji do Boga. Jest to zatem bardzo konkretna odpowiedź na pytanie chłopca: „co mam czynić?”.
- Ciekawe, że wśród znanych z Dekalogu przykazań pojawia się także nowe polecenie: „nie oszukuj”. Jest ono być może innym sformułowaniem przykazania „nie kradnij”, podsumowaniem dziewiątego i dziesiątego przykazania lub aluzją do sporu wokół ofiary korban (por. 7,9-13).

(2.4) Idź, sprzedaj wszystko, co masz

- Radykalność doskonałości w naśladowaniu Chrystusa ma swoją cenę, uczeń musi być gotów zostawić / opuścić dotychczasową rzeczywistość: rybacy muszą opuścić łodzie i sieci (Mk 1,16-20), celnik – swoją komorę celną (Mk 2,14), Piotr – swą fałszywą koncepcję Mesjasza (Mk 8,33). Wezwanie do pójścia za Jezusem nie jest zatem jakimś dodatkowym zobowiązaniem w życiu, lecz porzuceniem wszystkiego, co było dotąd.
- On odszedł zasmucony (gr. stygnasas) – słowo może oznaczać: „być w szoku”, „być przerażonym”, „być pochmurnym – o niebie”.
- Dramat młodego chłopaka został subtelnie uwypuklony na płaszczyźnie literackich kontrastów: to właśnie on ma lepszy i bardziej klarowny obraz królestwa Boga niż ktokolwiek do tej pory w Ewangelii Marka, i to on wykazuje największy zapał w życiu religijnym. A jednak to właśnie on będzie w Ewangelii pierwszym przegranym.
- Tym samym zarysowuje się niesamowity kontrast między bogatym młodzieńcem, a ubogimi dziećmi, które widzieliśmy zaledwie kilka wersetów wcześniej: młodzieniec otrzymał tak wiele, a nie potrafi pójść za Jezusem; dzieci nie miały nic i nic nie rozumiały, a jednak dla nich logika Królowania Boga nie była problemem. Ten kontrast Jezus podsumowuje tajemniczym powiedzeniem o wielbłądzie i uchu igielnym.

(2.5) Wielbłąd i ucho igielne

- „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”.
Trudna jest to metafora, tym trudniejsza, że wielbłąd do igły ma się tak jak przysłowiowy piernik do wiatraka. Co ma jedno z drugim wspólnego? Czemu akurat wielbłąd a nie inne, choćby jeszcze większe zwierzę, miał usiłować przecisnąć się przez ucho igły?
- Gdy przez wieki nie umiano sobie poradzić z tajemniczym wielbłądem, pewien XIII-wieczny irlandzki mnich wymyślił, że w Jerozolimie mogła być bardzo ciasna brama, którą nazywano „ucho igielne”. Dziś dobrze wiemy, że żadne źródła pisane ani archeologiczne o takiej bramie nic nie mówią, a cała teoria jest owocem fantazji mnicha, niemniej jednak z taką interpretacją po dziś dzień można się spotkać choćby na kazaniach.
- Ciekawe jest to, że słowo „wielbłąd” to po grecku „kamēlos” – pisane przez długie „e” (gr. eta). Zwolennicy jotacyzmu – jednej z teorii fonetyki języka greckiego – od czasów Erazma z Rotterdamu twierdzą, że długie samogłoski wypowiadano już w starożytności jako „i”. Zatem greckiego wielbłąda pisano: „kamēlos”, a wypowiadano: „kamilos”.
- Ewangelia – jak i inne pisma NT – już w II wieku po Chrystusie przepisywana była w starożytnych skryptoriach, gdzie manuskrypty powielano metodą „ze słuchu”: jeden lektor czytał tekst linijkami, a wielu skrybów pisało teksty jak dyktando. A zatem z ewangelicznym wielbłądem mamy podobną sytuację jak z „ch” i „h” w słowie Chełm / hełm na dyktandach w szkole podstawowej: jeden dźwięk, ale różne możliwości zapisu i różne znaczenia słowa. Lektor przeczytał: „kamilos”, a piszący mogli zapisać „kamilos” (przez jota) lub kamēlos (przez eta). W toku historii transmisji manuskryptów „wygrała” druga opcja, ale równie dobrze mogła wygrać pierwsza.
- A „kamilos” opcji pierwszej – pisane przez jotę – oznacza linę okrętową. Słowo znane jest w grece klasycznej choćby u Arystofanesa w „Osach” (V, 1030).
Jeżeli zgodzimy się na taką interpretację wynikającą z greckiego zjawiska jotacyzmu (oczywiście jest ona hipotezą – jedną z możliwych opcji), to obraz staje się bardziej klarowny: trudno jest linie okrętowej (czyli wielkiej nici) przejść przez małe ucho igły...

(3) Kontekst teologiczny

(3.1) Teologia żydowska

- Wedle *Talmudu* dobroć Boga łączy się i wynika z Jego świętości, która jest odrzuceniem przez Boga wszystkiego co złe. Człowiek jest uważany za istotę z natury grzeszną i słabą. Boża dobroć/ świętość jest tak wielka, że nie może jej osiągnąć żaden człowiek (*Lev. R. 24,9*). *Talmud* jednocześnie zobowiązywał wszystkich do obrony dobroci i świętości Boga przed profanacją. Wydaje się, że taką sytuację przedstawia powyższa perykopa. Młody człowiek nazywa Jezusa dobrym, choć nie rozpoznał w Nim Boga. Widzi w Nim zwykłego

nauczyciela, a przypisuje cechy Boskie. Z tego powodu jego postrzeganie Jezusa jest błędne i Chrystus nie chce się na nie zgodzić.

- *Talmud* podaje, że dwa i pół roku trwał spór między szkołą Hillela a Szammaja o to, czy dobrym pomysłem Boga było stworzenie człowieka. Przedstawiciele pierwszej szkoły uważali, że był to dobry pomysł, a drugiej twierdzili iż lepiej byłoby gdyby człowiek nigdy nie został stworzony. Ostatecznie przyjęto stanowisko drugiej, choć niczego to nie zmieniało, to spór był szansą przemyślenia oraz przeanalizowania skutków grzechu (*Eruw. 13b*). Za istotę grzechu zostało uznane oddalenie od Boga. Kiedy czytamy powyższą perykopę w takim ujęciu to powstaje pytanie: *Czy w fizycznym odejściu młodzieńca nie jest zawarta również jego duchowe oddalenie się od Boga?*
- Tradycja Żydowska za najcięższy grzech uznawała bałwochwalstwo, które oznaczało *zaparcie się Objawienia*. [...] *Kto uznaje bałwochwalstwo, odrzuca zarówno Dziesięcioro Przykazań, jak i nakazy dane Mojżeszowi, prorokom i patriarchom* (A. Cohen, *Talmud*, s. 118). Bogaty młodzieniec odrzuca Objawienie i jest tak skupiony na dobrach doczesnych, że nie dostrzega w Jezusie Boga. Wydaje mu się, że nie uczynił żadnego zła a w istocie dopuszcza się najcięższego grzechu – bałwochwalstwa.

(3.2) Ojcowie Kościoła

- „Nie ma w Synu jakiejś innej dobroci poza tą, która jest w Ojcu. Słusznie więc mówi Zbawiciel w Ewangelii: *Nikt nie jest dobry, tylko jeden Bóg Ojciec*; wskazuje na to fakt, że Syn nie ma innej dobroci, lecz tę samą, którą ma Ojciec; słusznie też nazywa się jej *obrazem*, ponieważ pochodzi On właśnie z pierwotnej dobroci, a nie ma w Nim innej dobroci poza dobrocią Ojca oraz nie istnieje w Synu jakiegokolwiek niepodobieństwo ani odmienność od dobroci. Nie należy tedy uważać za jakieś bluźnierstwo zdania następującego: *nikt nie jest dobry, tylko jeden Bóg Ojciec*, bo nie chodzi tu tylko o to, by przeczyć dobroci Chrystusa albo Ducha Świętego; przeciwnie, należy uważać, jak to poprzednio stwierdziłem, że pierwotna dobroć tkwi w Bogu Ojcu i że Syn, który z Niego narodził oraz Duch Święty, który od Niego pochodzi, niewątpliwie mają w sobie istotę dobroci istniejącej w źródle, z którego narodził się Syn i z którego pochodzi Duch Święty”. **Orygenes**.
- „Bogaty młodzieniec chęłpi się, że wypełnia wszystko, co było nakazane w Prawie [...], a] nie może już w pierwszej próbie zwyciężyć bogactw”. **Św. Hieronim**.

Źródło: Orygenes.pl, dostęp: październik 2024.